



# LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 2(103) 2022

NADZIEJA

W numerze: |

POMOC  
W TRUDNYCH CZASACH 6 - 9

POMOC DLA BARDZIEJ  
CIERPIĄCYCH  
OFIAR WOJNY  
NA UKRAINIE 10 - 11

HALINA  
DUNIN – ŁABĘDZKA 16 - 19

WSPOMNIENIA  
WŁADYSŁAWA  
ŚCIŃSKIEGO 20 - 25

ISSN 2451 – 3083

## SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY		3	
		4-6	 WIOSNA POD ZNAKIEM „ZET”
POMOC W TRUDNYCH CZSACH		7-9	
		10-11	 POMOC DLA BARDZIEJ CIERPIĄCYCH OFIAR WOJNY NA UKRAINIE
POEZJA		12	
		13	 WIELKANOC
„HASMONEA” LWÓW – KLUB, KTÓREGO JUŻ NIE MA		14-15	
		16-19	 HALINA DUNIN - ŁABĘDZKA
W ŻYCIU DOŚWIADCZYŁEM GŁODU, BIEDY ORAZ LICZNYCH CUDÓW		20-25	
		26	 NASZA JUBILATKA PANI HELENA WARTALSKA OBCHODZI – 100 LAT
KILIMY Z GLINIAN K/LWOWA		27	
		28	 DAWIDÓW
PERŁA KRESÓW - KATEDRA LWOWSKA JUŻ DOSTĘPNA		29	
		30	 OGŁOSZENIA

# NASZE SPRAWY

Szanowni Czytelnicy Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego!

Przedstawiamy państwu kolejny, drugi numer w tym roku kwartalnika. Gdy zaczynaliśmy pracę nad numerem, mieliśmy wielkie obawy czy w ogóle się ukaże, ponieważ złożyło się na tą okoliczność kilka czynników. Po pierwsze okazało się, że nie dostaliśmy dotacji na wydanie Biuletynu na rok 2022 od MKiDN, po drugie rozpoczęła się rosyjska inwazja na Ukrainę i na jakiś czas zniknął nam z pola widzenia kolega, na co dzień zamieszkały we Lwowie, który zajmuje się składaniem, oprawą graficzną i przygotowaniem do druku Biuletynu. Bardzo martwiliśmy się o niego.

Na szczęście, jak państwo widzą, wszystkie problemy udało się rozwiązać i dzisiaj składamy na ręce naszych czytelników ten oto zeszyt. Po złożonym odwołaniu do MKiDN zostaliśmy docenieni i jednak otrzymaliśmy dotację. Pieniądze wystarczą na opłacenie druku, o resztę musimy postarać się sami. Kolega szczęśliwie się odnalazł w wojennym zawirowaniu i wyraził chęć do dalszej współpracy.

Niniejszy Biuletyn trochę różni się od wszystkich poprzednich. Staraliśmy się przybliżyć państwu realia naszej działalności w czasach wojny, pokazać na łamach Biuletynu chociaż namiastkę tego co dzieje się obecnie za wschodnią granicą. Cały czas wspieramy Polaków i naszych sąsiadów. Zorganizowaliśmy zbiórkę wpłat na konto O/S TMLiKPW „Pomoc Polakom na Ukrainie” wspólnie z PTR Radio Lwów. Dziękujemy bardzo serdecznie wszystkim darczyńcom za wpłaty i prosimy o dalsze, gdyż pomoc jest potrzebna nieustannie, nikt nie wie kiedy zakończy się ta straszna wojna.

Dziękujemy też wszystkim wpłacającym na [zrutka.pl](http://zrutka.pl)

i na nasze konto na realizację projektu Tablicy upamiętniającej Witolda Szolginię. Złożyliśmy projekt i wniosek do Wydziału Architektury m. st. Warszawy i czekamy na pozytywną odpowiedź. Niestety, druga część projektu (Tablica we Lwowie) musi poczekać do zakończenia wojny.

Z wielką przyjemnością chcieliśmy zakomunikować, że wszystkie archiwalne numery Biuletynu Informacyjnego

i inne publikacje wydane przez Oddział Stołeczny od roku 1989 roku zostały zdigitalizowane i włączone do zbiorów Polonijnej Biblioteki Cyfrowej. Adres <http://www.pbc.uw.edu.pl/> pod nazwą Leopolis [Towarzystwo Przyjaciół Lwowa], Lwowski Biuletyn Informacyjny. Zachęcam wszystkich zainteresowanych do zapoznania się z dorobkiem Oddziału Stołecznego TMLiKPW. Za pomoc w realizacji tego projektu dziękujemy członkowi O/S TMLiKPW panu Krzysztofowi Smolanie z Instytutu Lwowskiego.

Życzę państwu miłej lektury w tych trudnych czasach nie tylko dzisiejszego Biuletynu, ale i wszystkich archiwalnych numerów.

**Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz**



**ZDROWYCH, SPOKOJNYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH  
PEŁNYCH WIARY, NADZIEI I MIŁOŚCI  
SERDECZNYCH SPOTKAŃ Z NAJBLIŻSZYMI  
ORAZ WESOŁEGO ALLELUJA**

Życzy

Zarząd O/S TMLiKPW i Redakcja  
Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego

## WIOSNA POD ZNAKIEM „ZET”

Warszawa, Żoliborz 24 lutego 2022 roku godz. 8.00 włączam odbiornik radiowy i z przerażeniem słucham wiadomości. Stało się! Wojna! Nie, chyba śnię! Wszystkie kanały telewizyjne potwierdzają straszną rzeczywistość. Rosja napadła na Ukrainę, bombardowane są miasta i wsie, Kijów, Charków, Mariupol w ogniu – płacz dzieci, ranni, zabici. Myślami jestem we Lwowie, moim rodzinnym



*S. Stańczyk-Wojciechowicz, K. Smolana, Z. Tucholski we Lwowie.*

mieście. Co będzie z moim Lwowem, oby wrogie rakiety tam nie uderzyły. Nasze przepiękne zabytki, kościoły, pomniki, czy przetrwają? Przetrwały całe stulecia, przetrwały wiele strasznych wojen, pożarów, czy teraz przetrwają? Natłok myśli w głowie nie daje normalnie funkcjonować. Co robić, jak pomóc? Wszyscy spodziewaliśmy się, że coś może się wydarzyć, ale odpędzaliśmy od siebie te



*Wśród wolontariuszy S. Stańczyk-Wojciechowicz, M. Piekarski, I. Makuch.*

okropne myśli. A może jednak nie, Rosja tylko straszy, przeży swoje muskuły, aby pokazać światu swoją moc. 24 lutego 2022 roku cały świat się przekonał, że jednak NIE, że hasła wygłaszane po zakończeniu II wojny światowej: „NIGDY WIĘCEJ WOJNY!” Putin i jego zgraja mają za nic. Telefony dzwonią, przekazujemy sobie nawzajem informacje o nowej rzeczywistości. Najczęściej pada pytanie: „Dlaczego? Jak? Co robić dalej?”. Dochodzą informacje o pierwszych uchodźcach – matki z dziećmi, ciężarne kobiety, osoby starsze, niepełnosprawni. Ludzie idą na piechotę do granicy Polski wiele kilometrów. Do Lwowa przyjeżdżają dziesiątki tysięcy uciekinierów ze wschodu Ukrainy. Dworzec kolejowy we Lwowie, który już widział w czasie swego długoletniego istnienia wiele, tyle łez, tyle strachu w oczach, tyle żalu widzi pierwszy raz. Wolontariusze lwowscy pomagają czym mogą. Lwowianie dzielą się chlebem, przynoszą z domu jedzenie, na miejscu robią kanapki, herbatę. Wycieńczeni podróżą uchodźcy, która trwa często wiele dni, po chwili odpoczynku ruszają w dalszą drogę do Polski. Polska pomaga czym może, wszyscy Polacy stają się wolontariuszami, każdy na swój sposób. Ktoś użycza mieszkania, przyjmuje pod swój dach, ktoś przywozi z granicy ludzi, ktoś przygotowuje jedzenie, przynosi ubranie, ktoś tłumaczy, wspiera psychologicznie, ktoś organizuje zbiórki, paczki. Polacy świadomie pomagają, pamiętają czasy wojny, bardzo dobrze wiedzą co oznacza okupacja rosyjska.



*T. Pakosz jako wolontariuszka na Dworcu Kolejowym.*



*M. Makuch, Z. Tucholski, I. Makuch pakują pomoc humanitarną.*

Zadaję sobie pytanie: „A co z Polakami we Lwowie, co z naszymi rodakami? W większości są to osoby starsze, jak sobie poradzą?”. Uświadamiam sobie, że nasi ojcowie, matki, osoby w wieku podeszłym nie miały dzieciństwa to znaczy ich dzieciństwo równało się wojna, bombardowanie, głód, wygnanie, często ucieczka, rozdzielanie rodzin, przymusowe wywózki, bydlęce zachowanie żołdaków rosyjskich. Historia toczy się kołem, wnukowie przeżywają to samo, a staruszkowie rozpoczęli swoją podróż na ziemskim padole z wojną i kończą z wojną.

26 lutego 2022 roku. Zarząd O/S TMLiKPW postanawia, że nie możemy stać na uboczu, włączamy się w pomoc dla osób pozostałych we Lwowie i na Kresach, na terenach objętych działaniami wojennymi. Jeszcze nikt nie wie jak ma wyglądać pomoc, jak rozwinie się sytuacja. Ogłaszamy zbiórkę pieniężną „Bezpośrednio dla rodaków we Lwowie i na Kresach”. Co oznacza, że od początku do końca monitorujemy akcję pomocową i wiemy do kogo trafiają nasze dary. Odzew jest ogromny. Na konto Towarzystwa od początku marca wpływa sporo pieniędzy. Jesteśmy zaskoczeni, nie spodziewaliśmy się takiej hojności.



*Uchodźcy na Dworcu Kolejowym we Lwowie*

Pieniądze wpływają nie tylko z Polski, a także z Austrii, Irlandii, USA, Szwecji. W pierwszy marcowy weekend wyszliśmy z puszkami na Krakowskie Przedmieście, ale, niestety, nie dało to oczekiwanych rezultatów, ponieważ większość spacerujących byli to Ukraińcy, uchodźcy, którzy chętnie wrzucali do puszek zaoszczędzone hrywnie.

4 marca 2022 roku. Do naszej zbiórki dołącza Konfederacja, która przekazuje na pomoc Polakom na Ukrainie 100 tysięcy PLN. Do Warszawy przyjeżdża Maria Pyż redaktor naczelna Polskiego Towarzystwa Radiowego „Radio Lwów”. W imieniu Zarządu O/S TMLiKPW podpisuję z nią umowę o współpracy dotyczącą rozdysponowania pomocy we Lwowie i na Ukrainie. To ona wie komu jest najbardziej potrzebna pomoc i jak ją przekazać dalej. Są to pieniądze, lekarstwa, środki opatrunkowe, żywność, środki czystości oraz wiele innych rzeczy. My, jako O/S TMLiKPW bierzemy na siebie odpowiedzialność za zakup potrzebnych rzeczy, żywności i dostawę ich do Lwowa.



*Polacy we Lwowie otrzymują pomoc w siedzibie Radia Lwów.*

15 marca 2022 roku. Pierwszy transport wyrusza do Lwowa. Wspólnie z panem Zbigniewem Tucholskim, osobą o anielskim sercu i wolontariuszem z wielkiej litery, jadę do Lwowa. Nie mam żadnych obaw, nie boję się. Wiem, że nic nie może mi się stać złego bo pomagamy potrzebującym. Tam w kraju objętym wojną czekają na nas, tam nas potrzebują. Granica, droga do Lwowa. Wszędzie patrole tak zwane blok-posty. Na każdym kroku spotykamy się z niezmierną życzliwością i wdzięcznością. Docieramy do Lwowa już po zmroku. Wypakowujemy busa – 1,5 tony darów. Chwila odpoczynku i wracamy do Warszawy. Już jesteśmy bogatsi o doświadczenia związane z drogą i niespodziankami drogowymi. Planujemy kolejny wyjazd.

23 marca 2022 roku. Drugi wyjazd do Lwowa. Tym



G. Dyląg podczas zbiórki dla Polaków we Lwowie

razem jest to kolumna składająca się z trzech busów. Nieoceniony Zbyszek Tucholski (osoba bardzo skromna) zwołuje do pomocy swoich przyjaciół w charakterze wolontariuszy. Do akcji włącza się Państwowe Muzeum Archeologiczne używając nam busa, Krajoznawcze Muzeum

też pomoc od Muzeum Techniki, osób prywatnych. Wieziemy 3,5 tony żywności, agregaty prądowłórcze, piłę spaliniową i wiele innych niezbędnych rzeczy. Do naszej ekipy dołącza pan Krzysztof Smolana, który swoim błyskotliwym poczuciem humoru rozładowuje napięcie i stres w drodze. Wieczorem docieramy do Lwowa. Mieszkanie Marysi Pyż po rozładowaniu darów przypomina bardziej magazyn. Wolontariuszki lwowskie przepakowują przywiezioną żywność w pojedyncze paczki. Nocujemy we Lwowie. Na szczęście noc jest spokojna, nie słyszymy alarmów. Rano wracamy do Warszawy. Przy śniadaniu u Teresy Pakosz Prezes PTR „Radio Lwów” udzielamy wywiadów o naszej działalności, o niesionej pomocy, o wolontariacie. W kolejnym tygodniu otrzymujemy zdjęcia i nagrania z rozdysponowania darów. PTR „Radio Lwów” stanęło na wysokości zadania dokumentując każdy krok swojej działalności.

Kwiecień 2022 roku. Wojna nadal trwa, końca nie widać. Coraz więcej bestialstw, ruin, zabitych i rannych. Pomoc humanitarna jest potrzebna nadal i jeszcze długo będzie potrzebna, chociaż wpłat jest już o wiele mniej.

9 kwietnia 2022 roku. Trzeci transport wyrusza w drogę. Tym razem do sióstr niepokalanek w Jazłowcu. Tym transportem kieruje nasz kolega Dariusz Puławski – członek Zarządu O/S TMLiKPW i pomaga mu Zbyszek Tucholski, który niesie swą nieocenioną pomoc, załatwiając tym razem sprzęt medyczny oraz ubrania dziecięce ze szpitala Dziecięcego im. prof. dr. med. Jana Bogdanowicza. W Jazłowcu siostry niepokalanek wzięły pod swoją opiekę uchodźców z zrujnowanego Charkowa, Kijowa i innych miejscowości. Są to przeważnie matki z małymi dziećmi. Najmłodsze bliźniaczki dwumiesięczne wraz z matką udało się przetransportować naszym chłopakom do Polski. Trzy siostry zakonne: siostra

Julia, siostra Szymona i siostra Tatiana wołają o pomoc. Mają pod opieką około osiemdziesięciu osób. Bardzo ciężko jest się uporać z tak liczną grupą wystraszonych i wycieńczonych ludzi. Darek Puławski, Zbyszek Tucholski i ich koledzy przywieźli do klasztoru wiele sprzętu medycznego, medykamentów, ubrań i trzy dni pracowali w klasztorze przy stworzeniu gabinetu lekarskiego, przy drobnych remontach, wyszykowali dla dzieci niewielki plac zabaw. Panowie zaplanowali już kolejne wyjazdy aby nieść pomoc siostron niepokalanek w Jazłowcu. Tylko jeden Pan Bóg wie jak 3 kobiety, 3 zakonnice dają sobie radę z ogarnięciem tak wielkiego gospodarstwa. Jazłowiec jest oazą spokoju położoną wśród zieleni pagórków ziemi podolskiej. Warto się tam wybrać, aby zobaczyć piękną krainę Podole, polecam z całego serca. Siostry są bardzo gościnne i przyjmują każdego podróżującego pod swój dach o każdej porze.

Gdy piszę te słowa właśnie jest prawosławna Wielkanoc, mija dwa miesiące od rozpoczęcia strasznej, bestialskiej wojny. Statystyci obliczyli, że tyle mordów na cywilach w tak krótkim czasie nie zanotowano jeszcze nigdy. Cóż, Putin miał się od kogo uczyć: Stalin, Hitler. W pewnym momencie uczeń przerósł mistrza. Jest on kumulacją tego całego zła. Dziwi mnie postawa narodu rosyjskiego, a może nie powinna dziwić. Przecież nie wzięło się to w jednej chwili, jednym pstryknięciem palców. Władza putinowska, a przedtem sowiecka pracowała dziesiątki lat nad ubezwłasnowolnieniem myśli swych obywateli i rezultat widzimy dziś wszyscy. Jaki to kraj gdzie matka, siostra, żona popiera gwałty, maruderstwa? Gdzie piękny literacki język rosyjski przeżywa swoją agonię w zlepku kilku niecenzuralnych wyrazów. Gdzie jedynym „świętym” źródłem informacji zostaje telewizor. Gdzie wiara w Boga jest zamieniona w wiarę w Putina. Jest wiele pytań bez odpowiedzi. Musimy zapobiec, nie pozwolić aby piekło wywołane przez bandę ze wschodu nie rozprzestrzeniło się dalej. Dlatego szykujemy kolejne wyjazdy, będziemy wspierać ile się da naszych rodaków pozostałych na Ukrainie, mając nadzieję, że wspólnymi siłami podołamy rozjuszoną bestię. Zachęcamy wszystkich do przyłączenia się do naszej bezpośredniej pomocy rodakom na Ukrainie!

**Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz**

# POMOC W TRUDNYCH CZASACH



Podziękowania oraz szczerze wyrazy wdzięczności pragnę przekazać ofiarodawcom i przede wszystkim, partii politycznej, która, jako jedyna, wsparła zbiórkę organizowaną przez Polskie Radio Lwów wspólnie z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich Oddział Stołeczny (Warszawa).

To dzięki Niej udało się zakupić i przetransportować pomoc do różnych miejscowości w obwodach: lwowskim, kijowskim, winnickim, tarnopolskim, donieckim, charkowskim.

Konfederacja Wolność i Niepodległość przekazała już 100 000 zł na pomoc dla Polaków na Ukrainie. Ta pomoc jest nieoceniona. Po tym geście dobrej woli, ruszyła lawina ludzi, chcących wesprzeć wspomnianą akcję.

„Jako Polacy musimy pamiętać przede wszystkim o naszych Rodakach, którzy również zamieszkują tereny Ukrainy. Według różnych źródeł może tam mieszkać nawet milion Polaków! Naszym obowiązkiem jest udzielenie im niezbędnego wsparcia w tym trudnym dla nich czasie.”

Także należy pamiętać, że Polacy, otrzymujący pomoc we Lwowie bądź w każdej innej miejscowości, chętnie podzielą się ze swoimi sąsiadami. Obecnie, dzięki ludziom dobrej woli z każdego regionu Polski, udało się wesprzeć różne narodowości zamieszkujące teren Ukrainy, lwowskie

szkoły gdzie nocują uchodźcy, wojsko, które walczy na różnych frontach na terenie Ukrainy.

Pomagamy w obliczu wojny w naszym sąsiedztwie oraz wszystkim, którzy tej pomocy potrzebują. Na chwilę obecną, pomoc, która napłynęła od Konfederacji, została rozdysponowana.

O tym wszystkim świadczą zdjęcia, filmy wideo, oświadczenia podpisane przez prezesów różnych Lwowskich towarzystw. Ręk, chętnych do pracy przy pomocy i rozdysponowaniu paczek czy też innego rodzaju wsparcia, nie brakuje. Wspólnie jesteśmy siłą, a także wiemy, że uda nam się zrobić jeszcze więcej.

Pomagamy nie tylko artykułami spożywczymi, środkami czystości, a także zakupujemy agregaty prądotwórcze dla często obłożonych miast, latarki i power-



*Busy z pomocą humanitarną wyruszają w głąb Ukrainy*

banki dla obrony terytorialnej miasta Lwowa czy Charkowa, inne tego typu rzeczy dla wojska i wszystkich, którzy tego



S. Stańczyk-Wojciechowicz kieruje akcją humanitarną.



Konferencja prasowa w Sejmie RP. M. Pyż i S. Stańczyk-Wojciechowicz wśród członków Konfederacji, która przekazała pomoc dla Polaków na Ukrainie

potrzebują.

Mam w pamięci 2 pytania, które zadano mi w czasie udzielania korespondencji: a) kiedy przyjdzie czas na rozliczenia historyczne z Ukrainą? b) czy inne ugrupowanie polityczne zgłosiły się z propozycją pomocy?

A) W przypadku, gdy nie zatrzymają Rosjan pod stolicą Ukrainy, obyśmy nie musieli powstrzymywać ich pod Lwowem czy gdzieś dalej w Europie. Swoją „siłę” Rosjanie pokazali, atakując przy pomocy rakiet 3 obiekty we Lwowie i 1 w obwodzie lwowskim. Uwierzcie na słowo, że słysząc wybuchy w mieście, w ostatniej kolejności przychodzi myśl o pomniku czy tablicy informacyjnej, choćby tak ważnej, dotyczącej pamięci przodków. Przyjdzie na to czas. Po zakończeniu stanu wojennego. Narodowości się nie wyrzekamy, wspieramy sąsiadów. Robimy to po to, abyśmy mogli przespać spokojnie noc, nie słysząc alarmów czy nie chowając się w czasie ich trwania w schronach bądź piwnicach, i aby nie było nigdy więcej ostrzałów raketowych miasta.

Lwów stał przez tyle wieków nienaruszony i życzę kochanemu miastu, aby stał, co najmniej, dwa razy dłużej. Tylko oby nie oglądać obrazków, przypominających Powstanie Warszawskie, takich jak z Mariupola czy z Charkowa, ktoś musi o to zadbać.

B) Jak na razie, nikt się do nas nie zgłaszał. Przynajmniej, nawet w przypadku dobrych chęci polityków z innych partii, nic mi o tym nie wiadomo.

Na koniec, ponownie powtórzę to, co mówię od 24 lutego 2022 - we Lwowie jest spokojnie. Lwów dla



Polacy we Lwowie otrzymują pomoc w siedzibie Radia Lwów.





*Agregaty prądotwórcze docierają do miejsc przeznaczenia.*

większości jest oazą spokoju i przytułkiem po często traumatycznych przeżyciach. To dopiero we Lwowie zapada decyzja, czy jechać dalej do Europy, czy pozostać na terenie Ukrainy.

To miasto Lwów otworzyło swe ramiona dla wszystkich uchodźców, których obecnie jest w obwodzie lwowskim prawie 298 tysięcy. Ponad 2 miliony wyjechało do Polski. Ewakuowanych ludzi jest ponad 6 milionów. To są tragiczne statystyki, którym towarzyszą przerażające wydarzenia.

Tym wszystkim ludziom jesteśmy gotowi pomagać i robimy to na różne, wyżej wspomniane, sposoby. Dlatego trwamy we Lwowie, jesteśmy na co dzień i nigdzie nie wyjeżdżamy. Udajemy się na Dworzec Główny, do szkół, liceów i wszystkich palcówek, gdzie są uchodźcy. Uchodźcami także są dzieci, które przewożą do Lwowa całymi domami dziecka i lokują w placówkach, gdzie są koce i materace. Tym dzieciom, w różnym wieku, oczywiście, też niesiemy pomoc.

Jako Polacy, jesteśmy na ziemi naszych przodków. Czyli jesteśmy u siebie. Na chwilę obecną, wspieramy swoich ukraińskich sąsiadów. Mamy wspólnego wroga, a każdy z nas broni swojej ziemi. Każdy z nas niesie pomoc,

robiąc to, co potrafi najlepiej.

Dzienniki wojenne nie nadążamy spisywać, a nawet gdybyśmy chcieli, jest to nierealne, dlatego, że bardzo wiele we Lwowie się dzieje. Jeszcze więcej dzieje się na bardziej zagrożonych terenach państwa ukraińskiego. Mamy znajomych korespondentów, jak i zwykłych ludzi, którzy dostarczają nam realne informacje z obwodu kijowskiego, charkowskiego oraz każdego innego. Rozmawiamy z nimi na co dzień. Życzymy Im, tak jak i sobie, i wszystkim w Europie, spokojnego nieba, a rosyjskiemu przywódcy razem z jego „niosącym wyzwolenie” przy pomocy rakiet i czołgów „wojskiem” - sprawiedliwości.

Jeszcze raz dziękujemy za wsparcie w niezwykle trudnych chwilach. Dziękujemy z całego serca w imieniu wszystkich obdarowanych. Dziękujemy za wyraz jedności i siły polskiego narodu!

**Maria Pyż**



*Lwów przyjmuje uchodźców.*

# POMOC DLA BARDZIEJ CIERPIĄCYCH OFIAR WOJNY NA UKRAINIE



Parafia św. Jana Pawła II we Lwowie, sama przyjmująca w swoich pomieszczeniach prawie 200 uchodźców, zorganizowała pomoc dla wyzwolonych i zniszczonych miast i wiosek.

Jedziemy po Irpinia i Buczy (koło Kijowa). Miasta były ogromnie zniszczone, podczas okupacji, dokonywano w nich zbrodni wojennych, tu rozstrzeliwano cywilów, gwałcono. Powoli powraca w nich życie. Jest z nami Taras spod Kijowa, ogromnie zaangażowany w techniczną obsługę naszego domu dla uchodźców we Lwowie, Markijan ze Lwowa, Andrew - Amerykanin, profesjonalny magik, radujący dzieci pokazami swoich sztuczek, Kamir, Algierczyk z Francji, lekarz. Zniszczone domy. Pusto na ulicach. Żadnego otwartego sklepu. Gdy widzimy idącego człowieka, zatrzymujemy się. Pytam się, czy nie potrzebuje czegoś. W krótkim czasie do busa z czerwonym krzyżem i polsko-ukraińskimi symbolami podchodzą ludzie w z okolicznych domów. Większość była tu przez cały czas wojny, niewielu jeszcze powraca. Otrzymują konserwy, ryż, makarony, środki czystości. I nasza główna misja - nasiona. W obu miastach jest dużo domów z ogródkami. Mamy różne nasiona warzyw i kwiatów, również sadzonki. To jak znak odradzającego się życia. Ktoś zaprasza nas na pomidory, gdy wyrosną! W większości budynków nie ma elektryczności

ani gazu. Ludzie gotują na grillach przed domem. Dajemy turystyczne butle gazowe. Można będzie gotować! Lekarz konsultuje chorych i daje lekarstwa. Łatwo o dialogi, wystarczy zagadnąć "Przeżyliście trudne dni..." i zaczynają powiadać: o rozstrzelaniach (pokazują ścianę pod którą ustawiono kilku ludzi...), dniach i nocach w piwnicach, głodzie. Pokazują gdzie stał czołg, metalowy sklep został przesunięty bo przeszkadzał. Gdy kobieta wyszła przed dom z ikoną, inny czołg nieoczekiwanie odjechał dalej. Mówią o modlitwie, o nieustannie powtarzanych psalmach: 90 ("Kto się w opiekę oddał Najwyższemu" i 51 ("Zmiłuj się nade mną Boże w łaskawości swojej"). Ludzie sami proszą o poświęcenie paschalnych chlebów. Czytam Ewangelię o Zmartwychwstaniu, o zwycięskim wyjściu z grobu. Głoszę Chrystusa na ulicy. "Z paschalnym pozdrowieniem!" wszyscy otrzymują ikony Chrystusa miłosiernego z tekstem o Miłosierdziu Bożym i koronce. Dlaczego ulice są puste? Podczas okupacji każde opuszczenie domu było ryzykowne bo strzelano do ludzi na ulicach. Strach pozostaje. Śpiewamy "Zmartwychwstał Pan", "Chrystus powstał z grobu, śmiercią swoją śmierć zwyciężył, i tym co są w grobach dał życie!". Inne spotkanie na ulicy na której była duża kolumna czołgów niszcząca okoliczne domy i sama później pokonana przez ukraińskie lotnictwo. Byliśmy na mszy w rzymsko-katolickim kościele. Kaplica w podpiwniczeniu, kościół w budowie. Niewielka wspólnota w mieście, z którego wyjechało 90 procent mieszkańców. Proboszcz ks. Tadeusz, z Polski, był na miejscu cały czas wojny. Głosi kazanie z taką samą mocą jakby były tłumy..





Jesteśmy na nabożeństwie w prawosławnej cerkwi. Procesja wokół cerkwi, na której widoczne ślady ostrzałów z folią w miejsce wybitych wybuchami bomb okien.

Podczas naszej misji w Irpiniu i Buczy dzwonią wolontariusze z prośbą o przyjazd do zburzonej wioski koło Czernichowa, gdzie proszą o leki i żywność. Nauczyłem się, że podczas wojny należy reagować na wezwania, nawet gdyby zmieniały plany. Dokupujemy lekarstwa. Przyjeżdża kolejny transport ze Lwowa. Jedziemy cztery godziny. Wioska Nowoselivka przedstawia straszny obraz wojny. Głębokie rowy po sześciu wielkich rakietach. Trzeba bardzo starać się, by znaleźć niezburzony budynek. Z nienawiścią atakowano wioskę prowadzącą do Czernichowa a stamtąd miała wieść prosta droga na Kojów. Bohatersko broniący się Czernichów wywołał złość napastników, którzy rzucali rakiety i czołgami palili Nowoselivkę. Cała wioska była okupowana. Ci, którzy pozostali, żyli w piwnicach. Po odejściu rosjan wielu mieszkańców wraca, chociaż nie ma do czego. Powrócili z nadzieją wbrew nadziei. Przejmujący jest widok: tłumy pośród ruin. Gdzie oni mieszkają? Wielu mieszka w piwnicach (jeśli nie są zasypane) lub rzadko ocalałych komórkach. Nie chcą jechać gdzieś indziej, jak wielu z pobliskiego Czernichowa. Kierująca rozdawaniem



pomocy radna wydaje polecenia porządkowe. Po rozdaniu pakietów z żywnością radna Swietłana sprawnie rozdziela nasiona: "Komu ogórki? Kto zasiewa pomidory? Dla pani ile opakowań nasion?". Felczer rozdaje lekarstwa, nasz lekarz Karim na ulicy przyjmuje

chorych. Zapraszam do modlitwy. Siatki z konserwami, wodą i dżemem traktujemy jak wielkanocny koszyk. Donoszą upieczone (także na polowych kuchniach) paski - paschalne chleby. Żywo reagują na Ewangelię o Zmartwychwstaniu: "Bóg był z nami, wierzyłem i modliłem się gdy strzelali..." W takiej wspólnotcie wiary zrozumiała jest Ewangelia o wyznaniu Piotra "Ty Panie wiesz wszystko, wiesz że Cię miłuję". Rozdają obrazki Jezusa Miłosiernego, tak dobrze tutaj znane - nie z wyrazu artystycznego, ale z doświadczenia wiary. Prośby o modlitewnik. Ciągłe padające słowa wdzięczności za przyjazd. Dzieci - niespotykane w innych zrujnowanych miejscowościach - to znak zdeterminowania mieszkańców Novoselivka, by żyć dziś pośród ruin i odbudować wioskę. Na dziś potrzebny jest generator prądu do punktu medycznego, butle gazowe (jak turystyczne).

**ks Grzegorz Draus**

Parafia św. Jana Pawła II we Lwowie

+380975170642



Luty 24-go 2022  
 Straszny huk  
 Pył oczy zasłania  
 Dech zapiera  
 Rzeczywistość przerosła Ludzkie wyobrażenia.

O Boże, Boże  
 Na wszystkich ustach  
 Drżą te słowa.  
 Strach, panika  
 Przez tłum się przelewa.

Serce bólem ścięte  
 Czyny ludzkie  
 Niepojęte.  
 Cały świat jest przerażony  
 W wielkim smutku pogrążony.

W kościołach Mszę świętą odprawiają  
 Wierni w różnych językach  
 Koronkę do Jezusa odmawiają.

W moim sercu  
 Smutek  
 Rozpacz  
 Żal ciągle to samo pytanie  
 Dlaczego? Dlaczego?  
 Mój Boże.

Znowu alarm wyje  
 Szok  
 Szok  
 I to  
 Po mieszkaniu bieganie.

Zdjęłam ze ściany  
 Obraz Matki Boski Częstochowskiej  
 Od trzech stuleci  
 W rodzinie wielbiony.

Różaniec do ręki  
 Cztery jabłka  
 Na wypadek wszelki  
 Wodę święconą do buteleczki  
 (nie wiem dlaczego) – trzy świece.

Ucałowałam krzyż na ścianie  
 Zatrzymałam stary zegar  
 Do drzwi przypięłam  
 Obrazek świętego Antoniego  
 Polecając mieszkanie  
 Opiece jego.

\*\*\*

Dnia jutrzejszego nieświadoma  
 Poratunku znikąd nie mając.  
 Tobie Jezu ufam  
 W ręce Twoje się oddając.  
 Wieżę w boską potęgę  
 Wieżę,  
 Że wreszcie powstrzymasz  
 Ludobójcy rękę.

**Alicja Michałkiewicz-Romaniuk**

27.02.2022



## Darczyńcom na Wielkanoc 2022



O Zmartwychwstały nasz Panie,  
Jak bardzo pokoju nam trzeba  
Niech pokój wraz z Tobą zostanie  
Uchyl nam pogodnego nieba  
    Na wschodzie bomby lecą  
    A tu dary płyną dla Lwowa  
    Dla miast co konają w męce  
    Niech Bóg ich w opiece zachowa  
I Lwów nasz święty prastary  
Ludziom pozwól ujść z życiem  
Lwów stanie się źródłem wiary  
Nadziei i tarczy okryciem  
    Maryi ludzkość cała  
    Sprawę ocalenia zawiera  
    Samaś gród lwowski obrała  
    Za Jana Kazimierza  
Nie zgaśnie Gwiazda zaranna  
Ostoją świątynie i domy  
Swą dłonią łaskawa Panna  
Zatrzyma burze i gromy  
    Podzielmy się jajkiem święconym  
    Z tymi co serca otworzyli  
    Pokojem tak upragnionym  
    Byście zdrowi i szczęśliwi byli  
Podaliście rękę w potrzebie  
Dziękujemy, siostró i bracie  
W hojności przeszliście siebie  
Szacunek i wdzięczność tu macie

# „HASMONEA” LWÓW – KLUB, KTÓREGO JUŻ NIE MA



*Drużyna piłkarska Żydowskiego Klubu Sportowego Hasmonea Lwów (1933). Źródło NAC. Sygnatura: 3/1/0/14/2020.*

W ostatnim akapicie poprzedniego numeru czasopisma zamieściłem zapowiedź krótkiej historii dwóch klubów piłkarskich z Kresów południowo-wschodnich „Junaka” Drohobycz i „Rewery” Stanisławów (ach co za piękne nazwy). Jednak wydarzenia z polityki międzynarodowej, w tym agresja Rosji na Ukrainę, pokazała nam, że czasem nie warto planować.

W związku z tym plany uległy modyfikacji. Na łamach drugiego numeru „Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego” chciałbym przypomnieć czytelnikom Żydowski Klub Sportowy „Hasmonea” Lwów. Powód jest prosty. To właśnie wojna i Holokaust doprowadziły do likwidacji społeczności żydowskiej w mieście nad Pełtwią, a nazwiska wielu graczy tej drużyny prawie uległy zapomnieniu.

Po krótko przypomnimy jego historię. Klub mniejszości żydowskiej powstał w 1908 r., jako Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe „Dror”. Jego działalność została zawieszona na czas I wojny światowej. Reaktywacja nastąpiła w 1919 r. Dążąc do usamodzielnienia klub starał się o pozyskanie terenów pod własne boisko. Zdecydowano się na Krzywczycy, gdzie wiosną 1920 r. wydzierżawiono) ziemię (za Rogatką Łyczakowską). Oficjalne boisko otwarto 7 lipca 1923 r. podczas meczu z węgierskim Vivo SC Budapeszt

Z ciekawostek. To właśnie Hasmonejczycy przyczynili się do złagodzenia stosunków polsko-ukraińskich rozgrywając 30 września 1925 roku, po jedenastoletniej przerwie, pierwszy oficjalny mecz drużyny polskiej z ukraińską (Ukraina Lwów) wygrywając 4:1. Klub przez dwa sezony grał w polskiej I lidze: w 1927 zajmując



*Fragment stadionu z trybunami. (1933). Źródło: NAC. Sygnatura: 3/1/0/14/104a.*

11. miejsce, a w 1928 – 13. miejsce, co oznaczało spadek z Ligi Państwowej.

W 1927 roku Hasmonea zadebiutowała jako jeden z założycieli w rozgrywkach Ligi Polskiej. Ponieważ to

był najlepszy sezon w wykonaniu „Hasmonejczyków” przypomniemy skład z meczu, który ma wspólny mianownik – zagrały dwa żydowskie kluby, których zawodnicy ponad dekadę później zgineli w światowym konflikcie. 29 czerwca 1927 r. lwowska Hasmonea na boisku za Rogatką Łyczakowską spotkała się z krakowską Jutrzenką. Spotkanie zakończyło się wynikiem 2:1 (bramki: 1:0 Zygmunt Steuermann; 2:0 Zygmunt Steuermann; 2:1 Zygmunt Krumholz).

W książce „1927 Ten pierwszy sezon ligowy” możemy przeczytać m.in., że „spotkanie stało na miernym poziomie, a zawody zakończyły się nieznacznym zwycięstwem przeważającej w pierwszej połowie Hasmonei”. (...) Bo „na poziom zawodów wpłynął także zły stan boiska”.

Choć Hasmonea przeszła do historii polskiej piłki nożnej z innego powodu. Było nią przerwanie spotkania z „Czarnymi” Lwów w 1928 r. Powodem był zakaz udziału żydowskich piłkarzy tego zespołu, na podstawie decyzji lwowskiej gminy wyznaniowej, której delegat pojawił się na boisku i przedstawił zalecenia rabinatu. W piśmie po hebrajsku zastępcy rabina było napisane, że „w wilgę wielkiego święta (Jom Kipur – przyp. autora) należy wstrzymać się od gry”. Mecz zweryfikowano jako walkower 3-0 dla Czarnych.

Po wybuchu II wojny światowej 1 września 1939 r. klub zawiesił swoją działalność. W poprzednim numerze wspominałem, że w ramach projektu „Retroliga”, grają dwie drużyny z nazwami bliskimi wszystkim lwowiakom („Czarni” Lwów i „Lechja” Lwów) Niestety, raczej nie powstanie odtworzona drużyna „Hasmonei”... Choć należy przypomnieć, że w rozgrywkach gra zespół „Hakoachu” Będzin, gdzie grupa zapaleńców przypomina o żydowskiej historii swojego miasta. Zawsze jest nadzieja. Także na pokój na Ukrainie. Mam nadzieję, że polityka międzynarodowa nie zaskoczy nas swoimi decyzjami i krótka historia „Junaka” Drohobycz oraz „Rewery” Stanisławów zagości na lamach w następnym numerze Biuletynu.

#### Literatura

Jerzy Miatkowski, Jarosław Owsiański. 1927 Ten pierwszy sezon ligowy, Poznań 2020.

Jerzy Miatkowski, Jarosław Owsiański. 1928 Wisła po raz drugi, Poznań 2021.



Ekspozycja Żydowskiego Klubu Sportowego Hasmonea Lwów (czerwiec 1927). Źródło NAC. Sygnatura: 1-S-139-2.

**Robert Trzaska** - samorządowiec, społecznik, inicjator powstania Muzeum Historii Polonii Warszawa, działacz stowarzyszenia „Warszawski Sport”. Miłośnik Kresów Wschodnich oraz Bałkanów. Jego ulubionymi miastami są Budapeszt i Lwów. Pasjonuje się historią II Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem relacji polsko-węgierskich, a także ówczesnej historii piłki nożnej, zwłaszcza w odniesieniu do Warszawy.

**ALICJA KOCAN**

# HALINA DUNIN - ŁABĘDZKA

## jedna z najpiękniejszych kobiet dwudziestolecia międzywojennego

Powróć do klimatu dawnych lat. Czas świetności prawdziwego życia, które przebiegało w starych murach, zatrzymany we wspomnieniach rodzinnych i na starych fotografiach wskazuje że był kiedyś kochanym domem do którego powracano z wielką tęsknotą i sentymentem.

Chcę przypomnieć sylwetkę, jednej z najpiękniejszych kobiet dwudziestolecia międzywojennego Haliny Dunin-Łabędzkiej i przybliżyć znane fakty z jej życia.

Tamtego życia już nie ma, ocalało tylko wspomnienie o niej, które pozostało w myślach koleżanek i kolegów.

Halina Dunin-Łabędzka, kobieta o zjawiskowej urodzie urodziła się 25 listopada 1905 roku na Kresach. Była córką Jana i Marii Dunin-Łabędzkich.

Rodzice przyszłej aktorki byli przedstawicielami kresowego ziemiaństwa.

Jak wiele polskich rodzin po wybuchu rewolucji bolszewickiej w październiku 1917 roku państwo Łabędzcy stracili swoje majątki i byli zmuszeni opuścić Kresy. W 1920 roku przeprowadzili się z córką do Warszawy.

We wrześniu 1923 roku czasopismo kobiece „Pani” ogłosiło konkurs piękności. Każda okładka „Pani” to indywidualnie zaprojektowane dzieło sztuki.

W skład konkursowego jury pod przewodnictwem wydawcy „Pani” Gustawa Zmigrydera wchodziło m.in. Maja Berezowska, Jerzy Zaruba, Tadeusz Gronowski, Zofia Stryjeńska, Władysław Skoczylas, Edward Bartłomiejczyk i Józef Pankiewicz. Wśród autorów tekstów: Tadeusz Boy-Żeleński, Jarosław Iwaszkiewicz, Magdalena Samozwaniec i Julian Tuwim.

Pismo ukazujące się w latach 1922-1925 było drogą. Naczelną redaktorką była Stefania Bigoszowa potem Marian Dąbrowski. Kierownictwo literackie powierzono Kazimierzowi Wierzyńskiemu, plastyczne - Tadeuszowi



*Halina Łabędzka na zdjęciu portretowym z 1924 roku*

Gronowskiemu, a modą zajął się wydawca Gustaw Zmigryder. Wszyscy oni zapewniali najwyższy poziom periodyku.



Po długich miesiącach nadsyłania zdjęć przez uczestniczki w czerwcu 1924 roku opublikowano zdjęcia piętnastu najpiękniejszych dziewcząt wybranych przez jury, aby czytelnicy mogli wybrać swoją faworytkę. Wyniki konkursu ogłoszono w październiku 1924 roku - zwyciężyła Halina Dunin-Łabędzka opatrzona godłem "Fragonard".

Łabędzka znalazła się w konkursie przez przypadek, a jej fotografia nie została wysłana zgodnie z obowiązującymi przepisami. Wspomina o tym Jerzy Sz wajcer Jotes, współpracownik „Pani”, rysownik, karykaturzysta i dziennikarz: "Oglądaliśmy kilkaset fotografii, dyskutując z ożywieniem. Rozbieżność zdań była tak znaczna, że zdawało się, iż sędziowie nic nie uradzą. Wreszcie pod koniec zebrania jeden z członków jury, artysta rzeźbiarz Stanisław Jackowski wyjął z portfela jakąś fotografię. Obejrzel ją wszyscy członkowie jury i stał się cud. Wszyscy zgodnym chórem orzekli, że młoda osoba przedstawiona na fotografii zasługuje na pierwszą nagrodę. Była nią Halina Dunin-Łabędzka, ale ponieważ była niepełnoletnia, miała 17 lat i nie składała żadnego zgłoszenia do konkursu - komisja uprosiła Jackowskiego, aby uzyskał jej akces, ewentualnie zgodę rodziców. Tak też się stało i „Pani” ogłosiła nastolatkę najpiękniejszą Polką.

Kariera przyszła błyskawicznie. Halina Dunin-Łabędzka stała się natchnieniem dla artystów. Portretowali ją rzeźbiarze i malarze. Do najbardziej znanych należał zmysłowy wizerunek pędzla Bolesława Szańkowskiego. Wkrótce stanęła przed karierą filmową. Z Igo Symem zagrała w filmie sensacyjnym „Wampiry Warszawy” w reżyserii Wiktora Biegańskiego, a w 1927 roku w „Buncie krwi i żelaza” w reżyserii Leona Trystana. Tu powierzono jej główną rolę kobiecą, a na plakatach rozmieszczonych po całej Warszawie można ją było oglądać w towarzystwie aktora Włodzimierza Ordyńskiego. Grała też we francuskim filmie „La tournée Farigoule” w reżyserii Marcela Marcheza. W zagranicznej karierze filmowej pomogło zwycięstwo w konkursie piękności filmowych niemieckiego „Der spiegl” a portrety filmowe były wykorzystywane w reklamie angielskiej.

Na początku 1927 roku Halina Łabędzka wyszła za mąż za Feliksa Rzewuskiego. Wkrótce po ślubie Rzewuski - warszawski korespondent „Daily Mail London” sprzeciwiał się dalszym jej występom. Łabędzka z bólem serca uległa namowom męża i po 1927 roku już nigdy nie pojawiła



*Portret hr Haliny Rzewuskiej  
Obraz malarza Bolesława Szańkowskiego*

się na wielkim ekranie, chociaż o jej powrót do filmu już w czasach pierwszych dźwiękowców zabiegał między innymi światowej sławy reżyser Ryszard Ordyński. O pięknej mieszkance stolicy nadal rozpisywała się prasa. Jeszcze w czerwcu 1930 roku jej twarz zdobiła okładkę czasopisma filmowego „Kino” a w kwietniu 1933 roku w „Expressie Porannym” pokazywano jej zdjęcie jako przykład pięknej Polki. Halina Łabędzka nazywana w prasie „hrabiną Rzewuską” była też stałą bywalczynią warszawskich bankietów i imprez towarzyskich. W 1929 roku na Balu Mody

w Hotelu Europejskim roztaczała w salonach balowych czar swojej urody w wytwornej toalecie - firmy „Herse” a w 1932 roku Jarosław Iwaszkiewicz widział ją w towarzystwie poety Jana Lechonia na koncercie Artura Rubinsteina w Paryżu. Halina Łabędzka prowadziła wystawne życie godne swojego arystokratycznego tytułu.

Małżeństwo Haliny Łabędzkiej i Feliksa Rzewuskiego rozpadło się na początku lat 30. Do rozwodu przyczyniły się przede wszystkim różnica wieku i niezgodność charakterów małżonków. Jedna z najpiękniejszych kobiet stolicy nie mogła jednak długo pozostawać samotna. Wkrótce zakochał się w niej redaktor naczelny „Kuriera Porannego”



*Halina Łabędzka w towarzystwie mężczyzny na Balu Mody w Hotelu Europejskim w 1929 roku.*

Wojciech Stpiczyński, jeden z najbardziej radykalnych zwolenników polityki marszałka Józefa Piłsudskiego. Po otrzymaniu przez niego rozwodu ze spikerką Polskiego Radia Marią z Colonna Walewskich para wzięła ślub w 1933 roku.

Wojciech Stpiczyński wśród dziennikarzy i polityków odznaczał się młodzieńczym autorytetem. Publicysta odważny, dziennikarz, który robił zawrotną karierę z „Głosu Prawdy”, „Gazety Polskiej” i „Kuriera Porannego”. Mówiono, że ma objąć stanowisko ministerialne w dziedzinie kultury polskiej. W okresie Sulejówka, kiedy to Piłsudski przygotowywał się do ponownego objęcia władzy, Stpiczyński krążył stale między tą rezydencją a politykami legionowymi w Warszawie, był doradcą marszałka, łącznikiem i wykładnią jego idei w swoim tygodniku. Po urodzeniu córki Agaty wszystko wskazywało na to, że w końcu odnalazła w życiu szczęście i stabilność. Nad małżeństwem zaciążył jednak rodzinny dramat. Stpiczyński zmagał się z gruźlicą i choroba z dnia na dzień stawała się coraz bardziej poważna. Dziennikarz zmarł 26 sierpnia 1936 roku w Paryżu w wieku 40 lat. Pogrzeb Stpiczyńskiego odbył się 1 września 1936 roku na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie. Halina Stpiczyńska została trzydziestojednoletnią wdową z kilkumiesięczną córeczką.

Po śmierci męża Stpiczyńska wycofała się z życia publicznego, poświęcając się wyłącznie opiece nad dzieckiem. W latach 1938-1939 przebywała w Skierniewicach, gdzie po powrocie z Kresów, mieszkali jej rodzice. Jednak na początku 1939 roku wróciła do stolicy i zamieszkała przy Alei Róż 5. Ulica ta przed wojną była jedną z najelegantszych w Warszawie, a większość mieszkań zajmowali politycy i arystokracja. Życie w luksusowych warunkach nie było jednak w stanie wypełnić Łabędzkiej pustki po stracie męża. Była zawsze piękna, lecz smutna i zgaszona. Jej fenomenalna uroda nie przyniosła jej w życiu szczęścia.

Okres II wojny światowej Halina Stpiczyńska spędziła w Warszawie. Tu przeżyła wszystkie katastrofy wojny. Mieszkała w stolicy jeszcze na początku lat 60 a potem wróciła do Skierniewic i zamieszkała w odziedziczonym po rodzicach mieszkaniu w kamienicy przy ulicy Lelewela. Sąsiedzi wspominają panią Stpiczyńską jako wielką damę, elegancką z nieodłącznym pieskiem, któremu przypadały najlepsze kąski. Była bardzo taktowna i kulturalna. Jej

fryzura i makijaż były idealnie dopracowane. Była osobą skromną i nigdy nie zdradzała się ze swoją arystokratyczną przeszłością. Jej córka Agata wyszła za mąż i doczekała się z tego związku dwóch synów.

Chciałam przypomnieć biografię Haliny Dunin-Łabędzkiej - osobę którą znałam i z której córką Agatą Stpiczyńską chodziłam do jednej szkoły i byliśmy w jednej klasie.

O tym, że Skierniewice były miastem niezwykłym nie trzeba nikogo przekonywać. Ludzie od kilku, czy kilkunastu pokoleń mieszkają w tych samych domach, nie zmieniając nawet zamków w drzwiach. Wszystko zamyka się w wąskim kręgu osób. Do wspomnień wraca się tylko przeglądając domowe albumy.

Rodzina Kresowa zawsze była ostoją polskości. Dom państwa Łabędzkich wypełniały portrety rodzinne, obrazy znanych malarzy, pianino miało swoje osobliwe miejsce, ściany zdobiły ogromne lustra w srebrnych ramach, bogate żyrandole, stare oryginalne zastawy stołowe, a przede wszystkim szuflady pełne korespondencji ze znanymi i sławnymi osobami (zaproszenia na bale, karnety, wizytówki). Walizy pełne zdjęć i ważnych dokumentów zawierały bezcenne skarby polskości minionych, kresowych lat. Mama Agaty pani Halina Łabędzka-Stpiczyńska była piękna. Mówiła z kresowym akcentem. Była damą, jakich już nie ma w dzisiejszych czasach. Jej zewnętrzny urok czarował wszystkich. Jakże często kobiety kształtowały piękno i wyjątkowość tych domów. Ich właścicielki były obdarzone wrażliwością, poczuciem piękna i artystycznymi zdolnościami.

Każdy dom posiadał dobrą duszę, kogoś kto nadawał mu klimat i atmosferę, która przed laty panowała w domach.

Pani Łabędzka mieszkała z córką Agatą i ojcem Janem Łabędzkim. Pamiętam starszego przystojnego pana z wąsami o twarzy pełnej spokoju i dobroci. Zawsze z laseczką spacerował ulicą Lelewela, przy której mieszkał, a kiedy spotykał znajomych z sentymentem opowiadał o Kresach a przede wszystkim o Lwowie.

Dom był bardzo gościnny. Pani Stpiczyńska miała swój komplet gości

do gry w brydża. Agata organizowała spotkania. Kiedyś były to „prywatki”. Spotykaliśmy się po lekcjach szkolnych a także potem, kiedy byliśmy dorośli. Były gry, zabawy i tańce. Umieliśmy się wspaniale bawić. Atmosfera była nadzwyczajna.

Szkoda, że czas zaciera wiele szczegółów. Tamten świat przeminął.

Halina z Dunin-Łabędzkich primo voto Rzewuska secundo voto Stpiczyńska zmarła 24 lipca 1985 roku w wieku 80 lat. Została pochowana w rodzinnym grobie na cmentarzu Świętego Józefa w Skierniewicach. W kwietniu 2000 roku w tym samym grobie pochowano jej córkę Agatę a pięć miesięcy później zięcia.

Pamiętki poginęły podczas przeprowadzek, a rzeczy cenne zostały wyprzedane bo potrzebne były pieniądze na zaspokojenie codziennych potrzeb.

Dom przy ulicy Lelewela zamienił się w ruinę.

*Korzystałam z materiałów prasowych Biblioteki Narodowej oraz książki Marka Telera, Zapomniani Artyści II Rzeczypospolitej”.*



*Agata Stpiczyńska, Zdzisława Krokocka, Alicja Kocan Uroczystość okolicznościowa w pałacu w podwarszawskich Pęcicach 1993 rok.*

# W ŻYCIU DOŚWIADCZYŁEM GŁODU, BIEDY ORAZ LICZNYCH CUDÓW.



*Zdjęcie rodzinne. Żona Anna, córka Krystyna oraz Władysław Ściński.*

Władysław Ściński (Trzeciński) ur. 06.03.1938 r. w Gródku Podolskim (nazwisko zmienione po II wojnie z Trzeciński na Ściński). Jego ojciec został uprowadzony przez funkcjonariuszy NKWD. W 1940 roku rodzina cudem uniknęła wywózki na Syberię. Wieloletni Prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie od 2010 roku, osoba wielce zasłużona dla kultury polskiej we Lwowie. Lwów pożegnał Władysława Ścińskiego 9 lutego 2022 w Katedrze Lwowskiej. Mszy Świętej pogrzebowej przewodniczył bp Edward Kawa.

Publikujemy wspomnienia pana Władysława Ścińskiego spisane osobiście przed śmiercią.

Historię mojej rodziny rozpocznę od mojego taty Alojzego Trzecińskiego rozstrzelanego prawdopodobnie

w Kamieńcu Podolskim w kwietniu 1938 roku, który z zawodu był murarzem. W nocy z 18 na 19 kwietnia 1938 roku funkcjonariusze NKWD przyszli do naszego domu i zabrali ojca w nieznaną. Gródek Podolski pod względem narodowościowym zamieszkiwali głównie Polacy i Żydzi. Ukraińcy i inne grupy etniczne stanowili mniejszość. Miałem wówczas ponad miesiąc i relacje z tego wydarzenia znam z opowiadań mojej mamy Domiceli (z domu Śniegórska ur. 02.11.1904r. – zm. 14.01.2004 r. Gródek Podolski). Powodem aresztowania była przynależność ojca do narodu polskiego, co należy rozumieć jako posługiwanie się językiem polskim, kultywowanie świąt patriotycznych i kościelnych oraz wyznawanie wartości Bóg – Honor – Ojczyzna. Tata należał do pokolenia, które w imię dobra

narodu, gotowe było poświęcić własne życie. Odmówił zapisania się do kołchozu, wypowiadając się negatywnie o jego funkcjonowaniu i panującemu wywózowi ludzi. Działanie podjęte przez NKWD, wymierzone w Polaków, odbyło się pod kryptonimem „Operacja polska” na mocy rozporządzenia z dnia 11 sierpnia 1937 roku. W myśli jego postanowień, wszyscy obywatele ZSRR polskiego pochodzenia, powinni zostać poddani represjom polegającym na deportacjach do Kazachstanu, na Syberię, w rejony Charkowa oraz umieszczeniu w łagrach będących rosyjskimi obozami koncentracyjnymi lub pracy przymusowej. Znaczna część więźniów, bez procesów sądowych, została jednak brutalnie zamordowana. W ten sposób przeprowadzono czystki narodowościowe na terenach ZSRR. Mój tata, uznany przez władze radzieckie jako „wróg narodu”, został oskarżony o przynależność do Polskiej Organizacji Wojskowej, której w rzeczywistości nigdy nie był członkiem. Żadne tłumaczenia nie miały wówczas znaczenia. Donos na ojca złożył zaprzyjaźniony z naszą rodziną Polak Stanisław Radomski, który wielokrotnie bywał u nas na obiadach. Podczas jednej z rozmów ojciec wyraził sprzeciw dotyczący funkcjonowania kołchozu i panującemu wyzyskowi ludzi. To wystarczyło, aby zostać poddanym represjom. Zagrożenie przyszło z najmniej oczekiwanej strony. W tamtym okresie nie można było ufać nikomu. Dzisiaj ktoś był twoim przyjacielem, jutro okazywał się zdrajcą. Tej pamiętnej nocy aresztowanych zostało blisko 150 mężczyzn w przeważającej większości narodowości polskiej. Do Kazachstanu wywieziono krewnych ojca, jego braci, wujostwo i kuzynostwo. Mój brat Stanisław miał wówczas 8 lat (ur. 1930r.), ja byłem niemowlęciem. Z dnia na dzień zostaliśmy pozbawieni ojca. Czasami zastanawiam się dlaczego nie zabrali nas razem z tatą. Najgorsze miało się dopiero wydarzyć. Wiedzieliśmy, że los naszej rodziny jest przesądzony. Mieliśmy pewność, że władza radziecka jeszcze się o nas upomni.

W 1940 roku mama otrzymała zawiadomienie o osobistym stawiennictwie w miejscowym urzędzie miejski. Następnego dnia udała się do wskazanej instytucji, celem wyjaśnienia sprawy. Była przerażona, milion myśli przychodziło jej do głowy. Z jednej strony miała nadzieję, że otrzyma informacje o mężu, gdzie jest, czy żyje, co się z nim dzieje. Z drugiej spodziewała się aresztowania, przesłuchania lub zesłania w nieznaną. Czekwała cierpliwie na korytarzu aż zostanie wezwana. Mijały sekundy,

minuty, godziny i nic. Z każdą chwilą napięcie było coraz większe. Pracownicy biegali po korytarzu, przynosili jakieś dokumenty z miejsca na miejsce, nikt nie zwracał uwagi na moją mamę. A ona wciąż siedziała i obserwowała rozwój sytuacji. W pewnym momencie podeszła do jednej z pracownic i zapytała o swoją sytuację. Kobieta po rozpoznaniu sprawy, ścisząc głos, odpowiedziała: „Uciekaj stąd! Chowaj się! Razem z dziećmi jesteście na liście osób przeznaczonych do wywózki na Syberię! Abym Cię nigdy już tu nie widziała!”. Okazała się, że całe zamieszanie było spowodowane stacjonowaniem wojsk węgierskich niedaleko Gródka Podolskiego. Byli oni sojusznikami Niemiec w wojnie wymierzonej przeciwko Sowietaom. Ich obecność w obrębie naszego miasta sygnalizowała starcie militarne. Nie otrzymaliśmy ponownego wezwania. Pozostaliśmy w domu i nie byliśmy poddani żadnym represjom. Zawsze, gdy opowiadam o tej sytuacji, myślę że dla naszej rodziny był to cud. Być może była to wola Boża, ktoś musiał tu zostać, aby świadczyć o śladach Polaków na tej ziemi.

Istnienie Gródka Podolskiego podczas wojny wielokrotnie było zagrożone. W 1944 roku kiedy Niemcy w popłochu uciekali z miasta, sowietci wydali decyzję o zrównaniu osady z powierzchnią ziemi. Po kilku dniach rozkaz anulowano co uchroniło społeczność przed wysiedleniem i zagładą. Ludzie upatrywali w tym wstawiennictwo świętego Antoniego, patrona miejscowego kościoła. W 1944 r., w wieku 6 lat dostąpiłem sakramentu chrztu świętego. Tak późny obrzęd kościelny był wynikiem zamknięcia wszystkich świątyń w okolicy oraz brakiem posługujących księży. Kiedy zostałem oficjalnie przyjęty do społeczności religijnej, zacząłem z radości biegać dookoła kapliczki i krzyczałem, że od tej pory nie jestem już Żydem, tylko pełnoprawnym katolikiem. W 1946 r. do naszej parafii został skierowany młody ksiądz Jan Olszański, którego następnie przeniesiono do Lwowa i w 1948 roku ponownie przydzielono do Gródka Podolskiego. Nie mieliśmy wówczas kościoła, tylko kapliczkę cmentarną, która mogła pomieścić 50-60 osób. Wokół Słowa Bożego głoszonego przez księdza Olszańskiego gromadziły się setki ludzi. Władze partyjne nie mogły znieść śpiewu rozbrzmiewającego na całym Gródek. Kapliczka pozostała centrum życia duchowego i kulturalnego, gromadziła wokół siebie społeczność polską. W 1959 roku ksiądz Jan Olszański został przeniesiony do Manikowicy, małej wsi położonej w centralnej Ukrainie.

Miejscowa ludność jeździła z prośbą do Moskwy, aby nie zmieniać dotychczasowego miejsca posługi kapelana. Działania te nie przyniosły żadnego rezultatu. Nasza społeczność odwiedzała go wielokrotnie w nowym miejscu skierowania. Dojazd do wioski był utrudniony. Po dojechaniu do punktu docelowego, trzeba było iść 5 km pieszo aby dostać się na parafię. Tęskniliśmy za nim bardzo, a on za nami.

W 1946 roku chcieliśmy wyjechać do Polski. W związku z tym zgłosiliśmy się do urzędu i zapisaliśmy się na listę oczekujących na repatriację. W marcu okazało się, że dwaj bracia mamy z rodzinami uzyskali zgodę na powrót do ojczyzny. Nie wzięli nas jednak ze sobą, tylko zabrali innych ludzi, pozostawiając nas na terenie Ukraińskiej SSR. Mieliśmy ogromny żal do nich. W chwili kiedy potrzebowaliśmy wsparcia, odwrócili się od nas. Przyszło nam pogodzić się z rzeczywistością. Resztę życia musieliśmy związać z obcym dla nas państwem. Ci, którzy pozostali, wspierali się w trudach i bólach. Sąsiedzi pomagali sobie w odbudowie domów, uporządkowaniu gospodarstw. Odnosili się do siebie z należytą życzliwością. Wojna doświadczyła każdą rodzinę, stąd mieszkańcy solidarnie łączyli się w bólu oraz jednoczyli się we wspólnej odbudowie zniszczonego mienia.

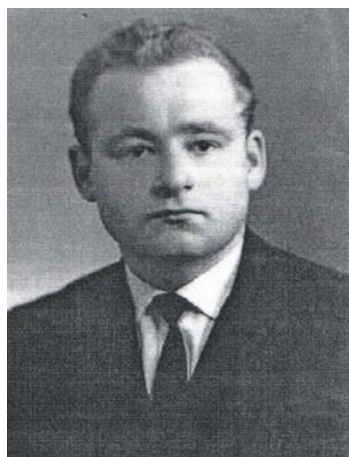
W 1947 roku mamę ponownie wezwano do osobistego stawianictwa w gródeckim urzędzie bezpieczeństwa. Funkcjonariusze wypytawali ją wnikliwie o tatę i okoliczności jego aresztowania. Zapaliła się w nas isierka nadziei, że tata żyje i do nas wróci. Nie udzielili nam jednak żadnej informacji zwrotnej. Brat Stanisław w wieku 16 lat do pracy do kołchozu. Ja rozpocząłem naukę w szkole podstawowej nr 1 w Gródku Podolskim. Popołudniami pasłem krowy sąsiadów, za co otrzymywałem drobne wynagrodzenie. Mama zajmowała się pracami sezonowymi związanymi z ogrodnictwem i hodowlą roślin. Żyliśmy skromnie. Brat w 1947 r. jeździł pociągiem po żywność do Lwowa, którą kupowaliśmy za ciężko zarobione pieniądze. Nieoceniona była także nasza krowa, która ratowała nas sytuacjach, gdy nie było co jeść. Pewnego dnia mama kazała mi iść do ogrodu wyciąć wszystkie drzewa owocowe. Z płaczem wyrąbałem wiśnie, jabłonie i grusze. Okazało się, że sowieci wprowadzili podatki naliczane od każdego posiadanego drzewa owocowego oraz zwierzęcia gospodarskiego. Nie stać nas było na takie wydatki, stąd jedynym rozwiązaniem było wykarczowanie terenu. Banda najemników rosyjskich

i ukraińskich odpowiedzialna była za zbieranie pieniędzy od ludności cywilnej. Najpierw obchodzili gospodarstwo dookoła, a potem żądali pieniędzy w zależności od posiadanego inwentarza. Mama przeczuwała, którego dnia odbędzie się zbieranie podatków. Wysyłała mnie wczesnym rankiem na początek drogi, abym dowiedział się gdzie są najemnicy. Po rozeznaniu sytuacji, wracałem do domu, zamykałem mamę na strychu i czekałem kiedy do nas przyjdą. Słyszając łomot do drzwi, uchylałem je nieporadnie i odpowiadałem: „Mamy nie ma w domu i nie wiem kiedy wróci”. Zapowiadali, że jeszcze tu wrócą. Przez miesiąc mieliśmy spokój. Sytuacja taka powtarzała się cyklicznie. Na wiosnę 1947 roku wykopaliśmy pozostałe po zimie zgniłe ziemniaki. Aby nadawały się do spożycia należało je wysuszyć, zmielić na młynku i upiec placki. Zdarzały się przypadki, że ludzie zjadali zdechłe lub padłe zwierzęta. W ciągu dnia całymi grupami ludzie szli na pola, aby zbierać kłosa kielkujące ziarna dzikich zbóż lub roślin pastewnych. Nocami kobiety wędrowały do kołchozów i wykładały siano, które służyło do skarmiania bydła. Groziła za to kara więzienia lub chłosty. Gdy podrosłem, pomagałem mamie w pracach zarobkowych. Cały dzień wykonywania ciężkich robót w chłodzie lub upale wyceniany był na jeden „trudodzień”, co pozwalało na otrzymanie 100 g zboża. W 1956 roku, gdy mama chciała przejść na emeryturę okazało się, że nigdzie nie ma zapisów dotyczących jej zatrudnienia w kołchozie. Po wnikliwej analizie przyczyną zaistniałego stanu rzeczy było przypisanie jej działalności zarobkowej na poczet innej osoby.

We wrześniu 1945 roku stawiałem swoje pierwsze kroki edukacyjne w szkole nr 3 znajdującej się w Gródku Podolskim. Dopóki było ciepło chodziłem do niej boso. Kiedy przyszły mrozy zaprzestałem pobieranie nauki, ponieważ nie miałem butów. Musiałem powtarzać klasę, ponieważ nikogo nie interesowała wówczas sytuacja materialna naszej rodziny. Nie miałem książek ani zeszytów. Wszystkie potrzebne informacje zapisywałem na żółtych workach, z których wycinałem kartki i zszywałem w jedną całość. Atrament uzyskiwałem z rozgniecionych czarnych jagód lub owoców czarnego bzu. O kałamarzu lub innych potrzebnych akcesoriach do nauki mogłem tylko pomarzyć. Nikt się ze mnie nie śmiał. Osób w podobnej sytuacji do mojej było wiele. Wszystkie dzieci otrzymywały paczki żywnościowe, będące formą pomocy oferowaną przez rząd Stanów Zjednoczonych. Znajdowały się w nich



Władysław Trzciński 1940 r.



Zdjęcie portretowe. 1956 r.



konserwy, kasze i inne produkty, które nadawały się do przetransportowania. Niestety ja, jako „wróg narodu” nic nie dostawałem. Za czasów szkolnych zmuszano mnie abym został pionierem oraz komsomolcem. Przynależność do Komunistycznego Związku Młodzieży zapewniała korzyści i przychylność władz partyjnych. Celem tej organizacji była jednak indoktrynacja młodzieży ideami komunistycznymi. Wszelkie próby agitowania mnie do wstąpienia w szeregi instytucji socjalistycznych kończyły się niepowodzeniem. Naciski wywierane przez nauczycieli zbagatelizowałem, mówiąc że rodzina jest przeciwna takim działaniom. Po kilku nieudanych próbach zwerbowania mnie, wezwano do szkoły moją mamę celem wyjaśnienia sytuacji. Odpowiedziała, że jako „wróg narodu” nie jestem godzien aby wstąpić w szeregi komsomotu. W 1956 roku po ukończeniu Średniej Szkoły Ogólnokształcącej nr 1 w Gródku Podolskim, na prośbę księdza Jana Olszańskiego pełniłem funkcję zakrystiana w kościele p. w. św. Anny w Hreczanach w pobliżu miasta Chmielnicki. Proboszczem był wówczas ks. Antoni Borysiewicz (1894-1966). W tym czasie towarzyszył ks. Janowi Olszańskiemu podczas wyjazdów do różnych parafii oraz wizytach domowych wśród chorych i potrzebujących. Dwóch młodych chłopców uczyłem jak powinna wyglądać prawidłowa postęga do mszy świętej, aby byli dobrymi ministrantami. W czasach kiedy władza ludowa walczyła z kościołem, nie spotkała mnie żadna próba prześladowania za moją działalność religijną.

W 1960 roku otrzymałem powołanie do wojska, w którym zostałem zobligowany do odsłużenia trzyletniej powszechnej służby wojskowej. W 1963 roku przyjechałem

do Lwowa, aby podjąć studia na Politechnice Lwowskiej na kierunku technologia i budowa maszyn z specjalizacją automatyzacja i kompleksowa mechanizacja przemysłu maszyno-budowlanego. Finansowo wspierał mnie mój brat, który w młodości ciężko pracował odkładając pieniądze na moją edukację. Z uwagi na skromny budżet łączyłem naukę z pracą zarobkową. Znalazłem zatrudnienie w Instytucie Epidemiologii i Mikrobiologii, prowadzonym pod kierownictwem dra Henryka Mosinga. W dniu mojego wyjazdu z Gródka Podolskiego otrzymałem od księdza Jana Olszańskiego rekomendujący list skierowany do doktora Mosinga oraz kartkę z wypisanym adresem jego placówki. Moim głównym zadaniem było karmienie wszy oraz prowadzenie dokumentacji i korespondencji. Przepisywałem także na maszynie sporządzane odręcznie referaty i wystąpienia naukowe doktora. Początkowo dużo czasu upływało mi na rozszyfrowaniu zapisków mojego przyłożonego. Z biegiem czasu sytuacja ta przestała już być kłopotliwa. Moja miesięczna pensja wynosiła 150 rubli. Paradoks był taki, że po skończeniu studiów moje wynagrodzenie z zakładu pracy oscylowało wokół 95 rubli. Doktor Mosing pomógł mi także w znalezieniu zakwaterowania. Początkowo mieszkalem nielegalnie w akademiku. Gdy jednak sprawa ujrzała światło dzienne, zaproponował mi pokój u pani Olimpii Wojnarowskiej, u której spędziłem cały okres studiów. Była to kobieta niezwykłego serca. Mieszkała samotnie z uwagi na fakt, że kilka lat wcześniej straciła syna i męża. Przyjęła mnie jak własne dziecko, otaczając troską i opieką. Spotkanie jej na mojej drodze było kolejnym dowodem na istnienie bożej opatrzności. Doktor wtajemniczył mnie także



*W. Ściński wśród członków Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie.*

w tajniki swojej działalności kościelnej. W 1961 roku po kryjomu został wyświęcony na kapłana w Laskach pod Warszawą przez kardynała Stefana Wyszyńskiego i bp Karola Wojtyłę. Pewnego dnia 1963 roku otrzymałem zaproszenie na godzinę 17.00 do domu pana Mosinga. Gdy przyszedłem, zobaczyłem same znajome twarze z laboratorium. Podszedł do mnie gospodarz i oznajmił, że zaraz odbędzie się msza święta. Zapytał: „Czy wiesz kto ją odprawi?” Szybko pobiegłem wzrokiem twarze w pokoju i odpowiedziałem: „Nie wiem kto to będzie, bo wśród nas nie ma księdza”. Odrzekł: „Ja jestem kapłanem”. Zdziwiłem się niesamowicie, ponieważ nie przepuszczałem, że lekarz może pełnić posługę duszpasterską. Po chwili wszedł do pokoju doktor ubrany w liturgiczne szaty i odprawił mszę świętą. W ten sposób dowiedziałem się o posłudze kościelnej tego wybitnego człowieka. Podczas kolejnych modlitewnych spotkań wchodziliśmy do jego mieszkania pojedynczo aby uniknąć wszelkich podejrzeń. W 1968 roku po ukończeniu studiów otrzymałem skierowanie do fabryki budowy maszyn w Gródku Chmielnickim. Zmuszony byłem opuścić Lwów i pożegnać się z panią Wojnarowską. Była już w podeszłym wieku i wymagała troski. Poprosiłem dr Mosinga o zaopiekowanie się nią. W kamienicy doktora na parterze mieszkał Żyd z rodziną. Pani Olimpia oddała mu swoje dwupokojowe mieszkanie, otrzymując zamiennie

znacznie mniejszą kwatere znajdującą się jednak bliżej dr Henryka. Po dwóch latach wystosowałem do ministerstwa w Moskwie prośbę o pozwolenie podjęcia pracy we Lwowie. otrzymałem pozytywną odpowiedź i od 1970 roku jestem lwowianinem. W nagrodę za sumienne wypełnienie obowiązków służbowych, dostałem propozycję objęcia posady głównego inżyniera. Warunkiem było zasilenie szeregów partii komunistycznej. Grzecznie podziękowałem za złożoną ofertę i nie przystałem na jej założenia. Awansu oczywiście nie otrzymałem. Podczas pracy zawodowej wprowadziłem kilka udoskonaleń i uzyskałem patenty dotyczące innowacji konstruktorskich przy maszynach przemysłowych. Na emeryturę przeszedłem w 1998 roku.

Moja rodzina od zawsze była związana z kościołem i towarzyszącymi mu praktykami religijnymi. Istotny wpływ na moje wychowanie miała pobożność i gorliwość mojej mamy. W czasach prześladowań komunistycznych była organizatorką religijnych uroczystości. Inicjowała powstanie domowych grup różańcowych. W domu bożym wypatrywaliśmy ukojenie w cierpieniu i wstawiennictwo w trudnych sytuacjach. Efektem tego były cuda, których doświadczyliśmy. Dzięki nim uniknęliśmy wywózki na Syberię, przeżyliśmy głód i zniewolenie wojenne, ominęły nas prześladowania na tle wyznaniowym oraz z pokorą znosiliśmy trudy dnia codziennego. Moja mama dożyła



sędziwego wieku. Gdy miała 80 lat poważnie zachorowała. Lekarze podejrzewali niedrożność jelit. Chorobie towarzyszyły liczne komplikacje i operacje. Specjaliści nie dawali jej zbyt dużych szans na przeżycie. Pewnego dnia w szpitalu zjawiał się znajomy zakonnik – brat Albert z Niepokalanowa, który przyniósł jej butelkę wody z Lourdes. Jego pojawienie się w szpitalu po dziś dzień jest dla mnie zagadką. Nie wiem skąd dowiedział się o chorobie mamy i przebytej operacji. Ludzie, którzy znajdowali się z nią na sali, prosili, aby dała im skosztować tej wody. W odpowiedzi usłyszeli: „Wam ta woda nie pomoże, bo nie macie mocnej wiary”. Po paru dniach mama wyszła ze szpitala. Zbliżały się święta Wielkanocy. W Wielki Piątek mama poszła na mszę dziękczynną do oddalonego o 1 km kościoła. Po jej zakończeniu powiedziała do siebie: „Czuję, że rana się zagoi, a ja jeszcze przeżyję wiele lat w zdrowiu”. Tak też się stało. Mama zmarła w wieku prawie 100 lat. Pozostawała jeszcze jedna nierozwiązana kwestia. Do dnia dzisiejszego nie wiem co stało się z moim ojcem, w jaki sposób umarł i gdzie jest pochowany. Zwracałem się w tej sprawie do trybunału we Lwowie, w Kamieńcu Podolskim oraz w Kijowie. Z każdej z tych instytucji otrzymałem inną odpowiedź. Jedna wersja podaje, że zmarł na zapalenie wątroby w 1945 roku. Być może nigdy nie poznam prawdy i nie zapalę świeczki na grobie taty.

Żona Anna z domu Danaj urodzona 4 stycznia 1947 roku we Lwowie. Ukończyła szkołę nr 24 z polskim językiem nauczania. Pracę rozpoczęła po szkole w fabryce farmaceutycznej i ukończyła Lwowski Uniwersytet. Teraz jest na emeryturze. Jej rodzice urodzili się w Polsce – ojciec Andrzej Danaj, matka Maria Draguła.

Pierwszy raz w Polsce byłem w 1966 roku, kiedy to pojechałem z mamą odwiedzić jej braci. Drugi raz udałem się do kraju położonym nad Wisłą w 1968 roku. W związku z wyjazdem sprzedałem dwa złote pierścionki, aby mieć pieniądze na zwiedzanie największych miast ojczyzny – Kraków, Wrocław, Poznań, Szczecin, Gdańsk, Warszawa. W tej podróży pomógł mi dr Henryk Mosing. Przed wyprawą ofiarował mi listę telefonów i adresów zamieszkania swoich znajomych, którzy osiedlili się w miastach, które chciałem odwiedzić. Wszędzie gdzie bywałem na hasło „dr Henryk Mosing” wszystkie domy stały otworem. Przyjmowano mnie w nich jak największego przyjaciela.

W 2010 roku zostałem prezesem nowo utworzonego Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie,

będącego filią Mokotowskiego UTW. Miejscem spotkań naszej organizacji jest sala p. w. św. Józefa Bilczewskiego znajdująca się w Bazylice Metropolitalnej Katedry p. w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie. w ramach wykładów poruszamy zagadnienia skupione wokół problemów współczesnego świata oraz Polaków związanych ze Lwowem: ks. dra H. Mosinga, pro. M. Gębarowicza, prof. R. Weigla, abp I. Tokarczuka i innych. Organizujemy spotkania bożonarodzeniowe, wielkanocne, patriotyczne. Uczestniczymy w podtrzymaniu pamięci o powstańcach styczniowych i listopadowych, ofiarach mordów w Hucie Pieniackiej, pomordowanych profesorach i ich rodzinach na Wzgórzach Wuleckich. Opiekujemy się grobami na wojskowych cmentarzach w Zadwórzcu, Brodach, Busku oraz kwaterami na Cmentarzu Orłąt Lwowskich znajdującymi się na Cmentarzu Łyczakowskim a także kwaterami Polskich Lotników z 1920 roku na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. wspólnie z naszymi słuchaczami wyjeżdżamy na wycieczki kulturalno-rekreacyjne na Roztocze (2018 r.) oraz do Kamieńca Podolskiego – Chocimia (2019 r.). Na zaproszenie Mokotowskiego UTW corocznie od 2010 roku dziesięcioosobowa grupa słuchaczy KUTW wyjeżdżała na „Letni Uniwersytet” do Polski. Świątujemy swoje jubileuszowe rocznice urodzin. Członkowie naszego uniwersytetu mogą rozwijać swoje zainteresowania na warsztatach robót ręcznych, zajęć z języka polskiego, śpiewają w chórze „Echo” oraz „Lutnia”, są aktorami w teatryku „Zielona Żabka” oraz malarzami w szkole plastycznej „Wrzos”.

Od mojej mamy nauczyłem się miłości do Polski i otaczających mnie ludzi. Gdy o niej myślę jest dla mnie uosobieniem modlitwy, opieki i mądrości. Ojca nigdy nie poznałem. Odebrał mi go sowiecki terror. Uważam, że wszyscy, którzy mają rodziców powinni o nich dbać i otaczać ich szacunkiem. Ja nie miałem takiej możliwości, aby podziękować tacie za dar życia. Człowiek powinien być wierny rodzinie, Bogu i Ojczyźnie. Takimi zasadami żyli nasi przodkowie, dumnie unosząc głowę, gdy napadano na nasze państwo. Patriotyzm jest pierwiastkiem prawdziwego bohaterstwa. Należy budować suwerenną Polskę. Bronić jej imienia, w chwilach gdy jest deptana i równana z ziemią. Mam nadzieję, że nigdy już nie nastaną czasy zniewolenia i dyskryminacji narodowościowej czy religijnej. Aby do tego nie doszło naród musi być silny i dumny ze swojej historii i doświadczeń.

# NASZA JUBILATKA PANI HELENA WARTALSKA OBCHODZI – 100 LAT



W dniu pięknego **Jubileuszu 100-lecia urodzin** w imieniu Zarządu i Członków Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

pragniemy złożyć Pani życzenia wszelkiej pomyślności, aby każda chwila była dla Pani źródłem szczęścia i upływała w spokoju i zdrowiu.

Pani życie jest skarbnicą wielu doświadczeń, tych trudnych i tych radosnych.

Wierzymy, że dla Pani bliskich są one źródłem cennych rad i wskazówek, a także lekcją życiowej wytrwałości.

Gratulując jubileuszu, życzymy Pani pogody ducha oraz wielu powodów do radości na dalsze lata..

17 lutego 2022 roku piękny jubileusz obchodziła wieloletnia członkini Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Przez długie lata pani Helena czynnie uczestniczyła w życiu Oddziału Stołecznego TNLiKPW i szczęśliwie doczekała jubileuszu. W tym dniu odwiedziliśmy panią Helenę Wartalską w jej mieszkaniu na warszawskiej Sadybie, składając najserdeczniejsze życzenia z okazji jubileuszu. Jubilatka otoczona miłością rodzinnego grona przyjmowała wielu gości pamiętających o jej jubileuszu,

poczynając od władz miasta, poprzez przyjaciół, znajomych i kończąc sąsiadami. Uśmiechnięta, radosna wśród kwiatów przyjmowała każdego życzliwie, z uśmiechem na twarzy. Rodzinna, domowa atmosfera gdzie króluje miłość, szacunek, zrozumienie i zaufanie pomaga w dobrym zdrowiu doczekać jubileuszu 100-lecia i cieszyć się życiem dalej.

Pani Helena Wartalska z domu Robakowska była córką sędziego Sądu Okręgowego w Stryju. Po wojnie w 1947 roku rozpoczęła studia na uniwersytecie wrocławskim, po ukończeniu których przyjechała do Warszawy. Tu w 1950 roku wyszła za mąż za Adama Wartalskiego, młodego inżyniera chemika. Rodzina męża pochodziła ze Lwowa, ale w 1935 roku przeniosła się do Stryja gdzie ojciec Adama inżynier Feliks Wartalski otrzymał posadę naczelnika Warsztatów Kolejowych PKP. Od lat pięćdziesiątych XX wieku życie państwa Heleny i Adama Wartalskich było związane z Warszawą, ale zawsze pamiętali o Lwowie, Stryju i Kresach. Aktywnie działali w Oddziale Stołecznym Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w Kole Stryjan, gdzie pan Adam występował często z odczytami i prelekcjami o ludziach i miastach kresowych, pisał artykuły do czasopism kresowych.

**Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz**

ALICJA KOCAN

## KILIMY Z GLINIAN K/LWOWA



Gliniany - miasteczko położone 40 kilometrów od Lwowa.

Znajdowała się tam Wytwórnia Kilimów Artystycznych, produkowanych według wzorów wybitnych artystów takich jak Zofia Stryjeńska i innych.

W okresie przedwojennym „Kilimy Gliniańskie” znane były na całym świecie. Wykonywano je ręcznie, z wełny i tylko na zamówienie.



Trudno wyobrazić sobie wystrój wewnętrzny domu na Kresach Południowo-Wschodnich bez barwnych artystycznie wykonywanych kilimów. Wisały nad łóżkiem, tapczanem, często wieszano na nich ryngrafy oraz obrazy świętych. Czasem były umieszczane na podłodze lub jako narzuta na skrzynię.

Były też kilimy o tematyce patriotycznej np. z herbem

Rzeczypospolitej lub religijnej. Kupowano je z okazji ślubu lub na uroczystości okolicznościowe.

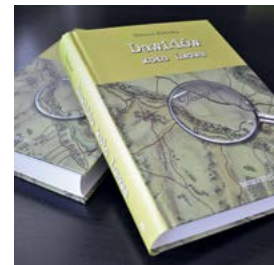


W produkcji kilimów Gliniańczycy posiadali wielowiekowe doświadczenie. Szkoda, że z tamtego okresu niewiele kilimów przetrwało. Można zobaczyć część ocalałych w Lubaczowie i innych nielicznych już tylko, w niektórych zbiorach muzealnych.

Załączam fotografie kilku kilimów z 1936 roku, które w minionych latach stanowiły wystrój naszego rodzinnego domu.



# DAWIDÓW



Szanowni Państwo Miłośnicy Kresów!

Chciałbym podzielić się Państwem informacją, że ukazała się moja książka "Dawidów koło Lwowa. Dzieje wsi i jej mieszkańców od najdawniejszych czasów do 1946 roku". Pracowałem nad nią 6 lat. Liczy 752 strony i zawiera unikalne fotografie. Monografia opowiada szczegółowo historię miejscowości podlwowskiej i wielu rodzin dawidowskich od średniowiecza do wysiedlenia w 1946 roku oraz pierwsze lata osiedlenia, w tym na Dolnym Śląsku. Obejmuje również historię pobliskich Gańczar, Krotoszyna, Czerepina i innych podlwowskich wsi. Książka jest szyta, w twardej oprawie. Książkę można nabyć w księgarni wydawnictwa Apostolicum: [https://www.apostolicum.pl/shop/?p=2&id\\_product=3353](https://www.apostolicum.pl/shop/?p=2&id_product=3353)

Z kresowym pozdrowieniem

**dr Dariusz Zielonka**

tel. 605973651

<http://dawidow-lwow.blogspot.com/>

Książka "Dawidów koło Lwowa" to monografia o dużej miejscowości pod Lwowem, przed II wojną światową zamieszkiwanej niemal przez Polaków (2840 mieszkańców). Była to polska wieś o charakterze osiedla robotniczego wpatrzona w pobliski Lwów, który był dla niej magnesem. Była to wieś, która przez wieki karmiła Lwów, dostarczając tam żywność. Mieszkańcy Dawidowa walczyli o wolną Polskę w wojnie polsko-ukraińskiej, wojnie polsko-sowieckiej i wojnie obronnej w 1939 roku. Za przywiązanie do Ojczyzny wielu z nich zostało zesłanych przez władzę radziecką na Syberię i Kazachstan. W czasie II wojny światowej walczyli na prawie wszystkich frontach, u gen. Andersa pod Monte Cassino, u gen. Maczka, w załogach lotniczych w bitwie o Anglię, a jeden z nich był nawet marynarzem na ORP Dragon i zginął w trakcie lądowania aliantów w Normandii. Dawidowscy żołnierze z Armii Krajowej działali w konspiracji, w ramach akcji Burza walczyli o polski Lwów w lipcu 1944 roku.. Po wojnie

mieszkańcy wsi wskutek decyzji politycznych znaleźli się poza granicami kraju i w związku z tym zostali wygnani z Ojcowizny, bowiem nie wyobrażali sobie życia poza Polską. Jest to pierwsza całościowa, polska monografia Dawidowa. Zgromadzony materiał pochodzi z różnych źródeł. Najwięcej informacji dostarczyły archiwa (Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie, Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów w Krakowie, Archiwum Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w Krakowie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie i inne). Wielki wkład w powstanie książki wnieśli dawni mieszkańcy Dawidowa, świadkowie żywej historii poprzez unikalne opowieści i wspomnienia. Owocem wieloletnich badań dr Dariusza Zielonki jest materiał przedstawiony w 25 rozdziałach, w których zostały przedstawione chronologicznie dzieje Dawidowa od średniowiecznych początków (z lokacją w 1355 roku za króla Kazimierza Wielkiego) do 1946 roku, czyli do wysiedlenia polskich mieszkańców wsi. Przeznaczona jest w pierwszej kolejności dla mieszkańców Dawidowa oraz osób, które wywodzą się z tej miejscowości i okolic, ale opracowanie zainteresuje miłośników historii ziemi lwowskiej, Kresów i Polski. Autor chciał uratować od zapomnienia ten piękny kawałek ziemi lwowskiej, położony na wzgórzach, w której mieszkali nasi rodacy. Ta monografia to próba zachowania pamięci o tej polskiej miejscowości pod Lwowem.

Autor: dr Dariusz Zielonka, potomek kresowiaków, absolwent UW (historia) i KUL, wyróżniony w konkursie im. W. Wawrzyńka na najlepszą pracę magisterską poświęconą historii, kulturze i problemom społecznym Śląska organizowanym przez Instytut Śląski w Opolu (2001), przewodnik w Muzeum Powstania Warszawskiego, popularyzator historii: autor kanału Pro Patria Poland Team i Pro Patria Historia na YouTube oraz kilku blogów poświęconych historii i sztuce. Interesuje się historią II wojny światowej oraz Kresów.

# PERŁA KRESÓW - KATEDRA LWOWSKA JUŻ DOSTĘPNA



W dniu 1 kwietnia 2022 roku w 365 rocznicę ślubów króla Jana II Kazimierza w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie, ukazał się pod moim opracowaniem album:

## **BAZYLIKA METROPOLITALNA OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO WE LWOWIE.**

Dziękuję przyjaciółom, dzięki którym udało to dzieło stworzyć. Ojcu bonifratrowi Bruno Neumanowi, który wykonał większość zdjęć i z którym mogłem trochę „pomieszkać w katedrze”.

Dziękuję z serca: memu bratu profesorowi Kazimierzowi Fraczek który stworzył koncepcję graficzną albumu; Marcie Chamów za korektę redakcyjną i wsparcie duchowe przy kilkumiesięcznej pracy; Dobrawie Kowalskiej za korektę merytoryczną i podpisy pod zdjęciami.

Wyrazy wdzięczności przekazuję dla Zarządu Wydawnictwa Scriba: żonie Janinie, córce Joannie i zięciowi Dawidowi za cierpliwość i podjęcie tematu wydania albumu; Zbigniewowi Pal szefowi działu DTP za opracowanie i przygotowanie do druku; współautorom zdjęć Pawłowi Mazurowi z Krakowa i Sergiuszowi Jakubowskiemu ze Lwowa.

Dziękuję ks. prof. zw. dr hab. Józefowi Wołczańskiemu za konsultację naukową; ks. Janowi Nikłowi proboszczowi katedry lwowskiej za zaufanie; arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu Metropolicie lwowskiej za słowo wstępne i błogosławieństwo. Za wsparcie finansowe dziękuję Instytutowi Ponika; Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dziękuję Panu Tomaszowi Roguckiemu za współpracę przy projekcie wydania albumu. Wielkie podziękowania składam wszystkim, którzy wspierali mnie podczas pracy. Bez ich zrozumienia i życzliwości nie byłoby tego wydawnictwa.

Kiedy mówimy Katedra, myślimy – Lwów; kiedy mówimy Lwów, myślimy – Katedra. Świątynia ta była

zawsze centrum i ostoją polskości. Nawet kiedy po II wojnie światowej miasto znalazło się w granicach ZSRR – Katedra pozostała Matką tysięcy Polaków. Podobnie jak Lwów, położony na styku różnych kultur, tworzył przestrzeń dla życia i rozwoju Polaków, Rusinów, Niemców, Ormian i Żydów, tak Katedra nawet w najtrudniejszych czasach była miejscem, wokół którego wszyscy się jednoczyli.

Pierwszym miejscem, które przybysze odwiedzają we Lwowie, jest zawsze Katedra – sanktuarium Matki Bożej Łaskawej i Jezusa Miłosiernego. Nieprzerwanie przed cudownym obrazem Maryi – Ślicznej Gwiazdy Lwowa – zanoszone są prośby i błagania. Ta rzeka prośb i łask płynie od wieków do dziś.

Stąpając po posadzkach Katedry, można odnieść wrażenie, że czas się tu zatrzymuje, a my przenosimy się w świat pełen pokoju i miłości. W ciszy można usłyszeć nie tylko Boga, ale też szcęk broni i głuchy odgłos zdobycznych chorągwi rzuconych do stóp Matce Bożej Łaskawej przez rycerstwo polskie. Można wsłuchać się w kroki przybywających na modlitwę wspomnianych świętych i wielu innych, jak w szczególności Maksymiliana Kolbego i Alberta Chmielowskiego. Można nauczyć się modlitwy, spoglądając na przesuwane w palcach przez babcie paciorki różańca. Lekcji wiary udzieli nam staruszka, która w święto Matki Bożej Zielnej trzyma w dłoni bukiet polnych kwiatów.

Czy można kochać Polskę bez odwiedzin Katedry? Myślę, że tak. Ale na pewno nie sposób jej zrozumieć. Być w Katedrze lwowskiej, usiąść w wiekowych stallach, podnieść wzrok na Matkę Bożą Łaskawą i zapłakać...

Wszystkim czytelnikom życzę, aby zagłębiając się w dzieje katedry zawsze tu wracali.

Z tym marzeniem i ja tu wracam.

**Ryszard Frączek**

W sprawie albumu kontakt: [redakcja@scriba.com.pl](mailto:redakcja@scriba.com.pl)

## LISTA DARCYŃCÓW LUTY 2022 – MAJ 2022

### NA LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

Tadeusz Samborski	100 PLN
Tadeusz Rados	100 PLN
Krystyna Zaleska	60 PLN
Bolesław Ornatowski	50 PLN
Maria Kraszewska	80 PLN
Ewa Sokolińska	110 PLN
Zbigniew Judycki	45 PLN
Jerzy Nagaj	120 PLN
Bogusława Zabiegaj	50 PLN
Jan Gromnicki	100 PLN
Czesława Obodzińska	120 PLN

### NA CELE STATUTOWE O/S TMLIKPW

Ewa Zielińska	100 PLN
Jan Gromnicki	100 PLN
Anonim	600 PLN
Dorota Słowińska	1 000 PLN
Anonim	500 PLN

### NA POMOC POLAKOM WE LWOWIE

Bogdan Tabor	100 PLN
Anna Skoczylas	20 PLN
Mirosława Konefał	50 PLN
Małgorzata Glanas	450 PLN

Uruchomiliśmy zbiórkę pieniędzy na portalu internetowym

<https://zrzutka.pl/> id: **cex4sm**

Tablica upamiętniająca Witolda Szolginie.

Wpłaty można także dokonywać na konto O/STMLIKPW z dopiskiem

**Tablica upamiętniająca Witolda Szolginie**

lub w biurze O/S TMLiKPW w godzinach pracy biura

### NA TABLICĘ PAMIĄTKOWĄ WITOLDA SZOLGINI

Tadeusz Samborski	100 PLN
Łukasz Jarochowski	100 PLN
Andrzej Starek	100 PLN

Szanowni Państwo,

Pierwszy tegoroczny numer LBI czytam ze szczególnym nie tylko zainteresowaniem ale i wzruszeniem, ze względu na tragedię Ukrainy, dramat mieszkańców wielu tamtejszych miast i wsi oraz tak bliskiego naszym sercom Lwowa. W obliczu wojny, strat w ludziach i infrastrukturze sąsiedniego kraju, tak bardzo bolesnych i niewyobrażalnych dla młodszych wiekiem czytelników Waszego Biuletynu, pisanie o tradycji i historii nabiera symbolicznego znaczenia. Pamięć o ludziach i obiektach kulturalnych, sakralnych stała się misją nie do przecenienia. Życzę Redakcji i Czytelnikom LBI nie tylko zdrowych i spokojnych świąt, ale przede wszystkim nadziei i wiary, że DOBRO zwycięży!

Z wyrazami szacunku, podziwu i sympatii

**Anna Mieszkowska**



ISSN 2451-3083

**Lwowski Biuletyn Informacyjny****Wydawca:**

Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo –Wschodnich  
Oddział Stołeczny

**Nakład:** 500 egzemplarzy

Organizacja Pożytku Publicznego (1%), KRS 0000114040,  
NIP: 525-193-34-99

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4

Tel. 22 299 11 46

**e-mail:** [lwow.warszawa@gmail.com](mailto:lwow.warszawa@gmail.com)**Facebook TML / [www.lwow.warszawa.pl](http://www.lwow.warszawa.pl)****Biuro czynne** wtorki i czwartki 10-14, środa 14-17**Nr konta:** 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej  
edytowalnej na adres mailowy:**

[lwow.warszawa@gmail.com](mailto:lwow.warszawa@gmail.com)

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji  
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

**Grupa redakcyjna:**

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,  
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

**Partnerzy medialni:**W numerze wykorzystane zdjęcia z str. **Lwów pL.Ua**

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego**

Czasopismo ukazuje się dzięki dofinansowaniu  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszy Promocji Kultury

*niepodległa*

Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia  
odzyskania niepodległości oraz odbudowy polskiej państwowości

# LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY



*Tęcza nad Lwowem 25.04.2022r*